



Pomnik Romana Dmowskiego,
Warszawa, pl. Na Rozdrożu Fot. P. Życieński

ZA CO DMOWSKIEMU NALEŻY SIĘ POMNIK?

U progu XX wieku nie było żadnej odmiany Polski niepodległej, bo rządzonej przez Polaków Galicji w ten sposób określić się nie da. I nie było dla świadomych politycznie Polaków ważniejszej sprawy od tej, aby powróciła Niepodległa. I taki był też najważniejszy cel w polityce obozu narodowego. Nowa i zarazem bardzo kontrowersyjna była natomiast droga, jaka miała do tego celu doprowadzić.

Dwóch Polaków i dwie Polski

Nowy kierunek ideologiczny i polityczny pojawił się na polskiej scenie w końcu lat 80. XIX w. Od razu właściwie był to ruch o ambicjach tak szerokich, że bez ryzyka można go określić jako nową koncepcję polskiej kultury historycznej. Wyprzedzając nieco chronologię i nawiązując do tytułu znanej książki Dmowskiego, możemy ten ruch nazwać „nowoczesnymi Polakami”. Zwolennicy tego nurtu (młodzi inteligenci publikujący na początku głównie na łamach pisma „Głos”) uważali, że główni dotąd wrogowie Polski, czyli Rosjanie, w pewnym sensie mieli rację, widząc źródło „polskiego problemu” w odziedziczonej po dawnej wielonarodowej Rzeczypospolitej kulturze politycznej, utożsamianej z systemem poglądów polskiej szlachty, wywodzącej się z niej inteligencji i katolickiego kleru. Rosjanie argumentowali dodatkowo, że szlachta stanowi narzędzie służące rozszerzaniu wpływów z natury wrogiego im Zachodu na tereny – ich zdaniem – „historycznie” przynależne do słowiańskiej i zarazem prawosławnej Rosji (Kresy Wschodnie lub Zachodnie, zależnie od narodowej perspektywy). Miała to być kultura elitarna i antydemokratyczna, obca bowiem nawet polskim chłopom, czyli „rzeczywistemu narodowi polskiemu”, nie mówiąc oczywiście o zamieszkującym sporne terytoria rzekomo „rdzennie rosyjskim” chłopstwie ukraińskim czy białoruskim.

Redaktorzy „Głosu” w jakiejś mierze zgadzali się z tą argumentacją, uważając, że zniewolony naród polski składa się z dwóch warstw – szlacheckiej i chłopskiej. Może nawet to są w istocie dwa narody. Ten pierwszy, „tradycyjny naród polski”, także ich zdaniem był skazany na upadek wobec postępujących w tej części Europy procesów demokratyzacyjnych i narodotwórczych, wszechstronnej modernizacji, wreszcie polityki zaborców, zwłaszcza Rosji i Prus. Udowodniła to zresztą niedawna, straszliwa klęska Powstania Styczniowego. Drugi naród, „nowy” naród polski, to inaczej „lud”, czyli nie całkiem jeszcze politycznie uświadomiona polska warstwa chłopska (czy też pracująca), która stanowi realną „narodowo-demokratyczną” siłę, na której można budować nadzieję i na odrodzenie w zmienionej formie tzw. sprawy polskiej, i na odbudowę państwa.

Innymi słowy, wedle tej koncepcji, na gruzach dawnej Rzeczypospolitej zaczynała się właśnie w tym czasie wyłaniać nieposiadająca jeszcze w pełni samoświadomości narodowej „nowa Polska”, *de facto* – choć tej konstatacji starano się unikać – bazująca na polskim obszarze etnicznym. Ten proces oznaczać miał daleko idące przesunięcie i zmianę wszystkich w praktyce kluczowych aspektów zjawiska zwanego „sprawą polską”. A w kwestii kierunków geograficznej narodowej ekspansji – powrót ze „wschodnich manowców” na zdrowy kieru-

nek „piastowski”, jak to sformułował w jednym ze swoich programowych tekstów główny w tym czasie ideolog nowego ruchu – Jan Ludwik Popławski¹.

Na początku XX w. „nowocześni Polacy” rozpoczęli zasadniczy światopoglądowy spór z tymi „tradycyjnymi”, którego przedmiotem była w istocie wizja Polski kojarzona z dawną Rzeczpospolitą i nadzieja na ponowną zgodną współpracę mieszkających tutaj narodów – Polaków, Rusinów, Żydów itd. Na razie walka toczyła się głównie na słowa. Przywódca „nowoczesnych Polaków” Roman Dmowski polskich „tradycjonalistów” nazywał „pół-Polakami”, za którymi ciągnie „czereda młodych krzykliwych Izraelitów”. Jeden z zaatakowanych, „tradycyjny” polski patriota pochodzenia żydowskiego, odpowiadał, że „wybitni czynni politycy” uważają nowy ruch narodowy za „niewiastę, z której się korzysta, ale z którą publicznie ukazywać się nie można”.

Okazało się bowiem, że „tradycyjni Polacy” nie zamierzają – bez walki – ustąpić wobec „dziejowej konieczności” reprezentowanej przez tych „nowoczesnych”; wykazują też umiejętność dostosowania się do nowych warunków. Jakkolwiek by to bowiem paradoksalnie wyglądało, zasadniczą część „tradycyjnej” wizji Polski przyjmowała za swoją Polska Partia Socjalistyczna. W wersji socjalistycznej mowa była oczywiście o swobodnej federacji na miejsce dawnej Rzeczypospolitej. W przypadku polskich socjalistów można też mówić o tradycyjnej polsko-żydowskiej symbiozie. Współzałożycielami partii byli Józef Piłsudski (typowy polski szlachcic) i Stanisław Mendelson (typowy polski Żyd), który zresztą, zanim został na starość syjonistą, wielokrotnie twierdził, że Polska w granicach etnograficznych byłaby historycznym absurdem².

Ważnym elementem tej debaty była publikacja dwóch, wielokrotnie następnie omawianych i wznawianych prac: Romana Dmowskiego – *Myśli nowoczesnego Polaka* i Zygmunta Balickiego – *Egoizm narodowy w świetle etyki*. Zawarto w nich próbę odpowiedzi na kluczowe pytanie o drogę prowadzącą do niepodległości Polski.

Nowa droga do celu

Ówczesni czytelnicy nie mieli większych problemów, aby zrozumieć ową instrukcję. „Patriotyzm starej daty – trafnie pisał Dmowski w jednym z tekstów składających się na *Myśli nowoczesnego Polaka* – stara się raczej o to, żeby wszystkim zamieszkującym obszar dawnej Rzeczypospolitej zależało na jej odbudowaniu”. Wszystkim, to znaczy nie tylko „etnicznym Polakom”, ale i innym mieszkańcom ziem dawnej Rzeczypospolitej – Ukraińcom, Białorusinom, Litwinom, wreszcie – *last but not least* – Żydom. „Narodowcy nowej szkoły – odpowiadał im Dmowski – postępowanie takie uważają za zagradzanie sobie drogi do niepodległości, [bowiem] [...] państwo polskie stworzy przede wszystkim naród polski, z rdzennie polskiej ludności złożony [...] gdy zdobędzie on odpowiednią siłę na nawewnątrz i nazewnątrz, wtedy [...] może jednać sobie koncesjami tych, których będzie potrzebował”. Dmowski podtrzymywał też w istocie rzeczy wszystkie kluczowe elementy nowej wizji polskość, nieco tylko przesuując akcenty, czy dorzucając nowe wątki. Pisał zatem, że „nie jest to właściwie odradzanie starej Polski, ale powstanie nowej z nieruchomościach przez wieki pokładów”³.

Przed wszystkim i nieprzypadkowo w tej samej rozprawie Dmowski bardzo ostro i bardzo krytycznie pisał o głównym w jego czasach przeciwniku, czy właściwie przeszkodzi na

¹ J.L. Popławski, *Środki obrony* [1887] [w:] *Pisma polityczne*, t. 2, Kraków 1910, s. 15.

² G. Krzywiec, *Roman Dmowski i środowisko radykalnej inteligencji przełomu wieków (1886–1905)*, Warszawa 2005, s. 158 (maszynopis pracy doktorskiej w zbiorach autora).

³ R. Dmowski, *Myśli nowoczesnego Polaka*, Lwów 1907, s. 124, 164–165.

drodze „nowoczesnego Polaka” – a mianowicie o polskiej szlachcie, jej historycznej kulturze i jej politycznych wpływach. W dzisiejszych interpretacjach jego książki te fragmenty są właściwie pomijane bądź rozumiane w sposób dosłowny. Podejrzewam, że wynika to stąd, iż dziś w Polsce „problem szlachecki”, w jego wąskim sensie społecznym, uważa się powszechnie za nieaktualny, czy zgoła „rozwiązany”. Podobnie zresztą, jak rozwiązany wydaje się problem polskiej niepodległości.

Ciekawa jest też dokonana przez Dmowskiego – na kartach tej samej książki – analiza problemu „Kresów” (definiowanych jako „kraje z niepolskim rdzeniem ludności”). Pozornie następuje tutaj pewne odejście od idei odwrotu z „jagiellońskich manowców”. Nie przypadkiem jednak pojęcie kresów pojawia się tutaj w kontekście ekscytującego XIX-wieczną Europę tematu „kolonii”. Dmowski znajdował także analogię do hiszpańskiego problemu utraty zamorskiego imperium i potencjalnych korzyści z posiadania niejako dwóch ojczyzn: „węższej” i „szerszej”, kolonialnej, postkolonialnej czy w polskim przypadku – kresowej⁴.

Right or wrong, my country

Dużo do myślenia dają tutaj źródła, z jakich czerpał Dmowski inspirację do swoich rozważań. Na początku XX w. punktem odniesienia, a zarazem ideałem dla przywódcy polskich narodowców był generalnie system polityczny i porządek społeczny krajów anglosaskich, w tym szczególnie imperialna Wielka Brytania (także jej porządek wewnętrzny – w sensie systemu dwupartyjnego). To właśnie z takich „brytyjskich” egoistycznych pozycji autor atakował i odrzucał to, co nazwaliśmy „tradycyjną polską kulturą historyczną”. Jednocześnie proponował zastąpienie jej polskością „nowoczesną”, kierującą się arcybrytyjską również zasadą *right or wrong, my country*.

Dmowski pragnął też zastosować brytyjskie, japońskie, a nawet niemieckie metody w stosunkach z innymi narodami żyjącymi na ziemi należącej kiedyś do Wspólnoty. Ukraińcom rzucał wręcz brutalne i otwarte wyzwanie. „Jeżeli Rusini [Ukraińcy] mają zostać Polakami, to trzeba ich polonizować; jeżeli zaś mają zostać samoistnym, zdolnym do życia i walki narodem ruskim [ukraińskim], trzeba im kazać zdobywać drogą ciężkich wysiłków to, co chcą mieć, kazać im hartować się w ogniu walki”⁵. Coś podobnego napisał polityk reprezentujący rusyfikowany i germanizowany naród bez państwa! Trzeba jednak przyznać, że nie wyznawał zasad podwójnej moralności i *expressis verbis* uznawał prawo do prześladowania Polaków przez inne egoistyczne narody, np. Niemców czy Rosjan.

Dwie przeciwne drogi do Niepodległej zaczynają się w... Tokio

W lutym 1904 r. na pozornie odległym z polskiej perspektywy Dalekim Wschodzie wybuchła wojna rosyjsko-japońska. Zwycięscy Japończycy nie pozostali bierni i w europejskiej części Rosji, wspierając tutaj ruchy rewolucyjne i narodowe (m.in. Finów i Polaków). Największe sukcesy odniósł na tym polu agent japońskiego wywiadu płk Akashi Motojirō; co opisał później w otoczonym w jego ojczyźnie swoistym kultem raporcie o nieco zaskakującym poetyckim tytule: „Opadł kwiat brzoskwini, a strumień płynie”. M.in. to dzięki niemu doszło do egzotycznej wyprawy do Japonii dwóch czołowych już niebawem polskich polityków – Romana Dmowskiego i Józefa Piłsudskiego.

⁴ *Ibidem*, s. 144.

⁵ *Ibidem*, s. 98, 100.

Powszechnie wiadomo, że obaj panowie spotkali się w Tokio, zwiedzali razem miasto, a nawet wspólnie uczestniczyli w wieczornych rozrywkach, typowych dla samotnych mężczyzn tego czasu. Obaj zgadzali się co do tego, że surowa ryba, czyli *sashimi*, to jakieś niebywałe kulinarne okropieństwo, którą należy dyskretnie (aby nie urazić gospodarzy) zapijać szklanką koniaku ukrytą pod stołem. Jeden z późniejszych anglosaskich rozmówców Dmowskiego zanotował też, że ten uważał – na podstawie swoich tokijskich doświadczeń – że „sake jest znakomita, doskonale są także gejsze, chociaż ich śpiew przypomina wycie psa”.

Wiadomo, że Piłsudski i Dmowski odbyli w Tokio długą zasadniczą rozmowę o polityce, która miała trwać aż 9 godzin. Nie porozumieli się, bo i nie mogli się porozumieć. Naturalnie, nie całkiem bez znaczenia był fakt, że w japońskich herbaciarniach spierali się – syn drobnego przedsiębiorcy ze stolicy Królestwa Polskiego (a więc z samego centrum „etnicznej polskości”) i syn bogatego szlachcica z polskich Kresów. Choć oczywiście obaj myśleli już wtedy o Polsce i jej interesach w dużo szerszych kategoriach, różniąc się jednak przy tym zarówno co do celów polityki polskiej, jak i prowadzącej do niepodległości taktyki. Było to logicznym efektem faktu wyznawania przez nich dwóch różnych wizji Polski.

Piłsudski pragnął odbudowywać Polskę obejmującą swoim zasięgiem jego rodzinne Wilno i całe Kresy Wschodnie. Wyraził to zresztą *expressis verbis* w rozmowie. To właśnie w Tokio i dzięki japońskim pieniądzą zaczęła się jego droga do tego celu, przez orężną walkę z Rosją. Logicznymi etapami na tej drodze były – Organizacja Bojowa PPS, organizacje strzeleckie, wreszcie Legiony Polskie i, szerzej, tzw. orientacja na państwa centralne (Niemcy i Austro-Węgry).

Inaczej rozumował Dmowski. Jego zdaniem to nie słaba i podminowana ruchem rewolucyjnym Rosja, ale potężne Niemcy stanowiły największe zagrożenie dla etnicznego matecznika polskości w zaborze pruskim i Królestwie Polskim. Uważał, że należy zatem szukać kompromisu z tymi Rosjanami (głównie z nurtu prozachodnich i antyniemieckich liberalnych imperialistów), którzy byli skłonni zgodzić się na uruchomienie procesu stopniowego upodmiotowienia terytorium byłego Królestwa Polskiego. Do tego celu prowadziła droga Dmowskiego przez przewodzenie polskiemu masowemu ruchowi narodowemu w 1905 r., członkostwo w rosyjskiej Dumie, publikację traktatu *Niemcy, Rosja i kwestia polska* i przez rozmaite posunięcia dyplomatyczne, których celem było umieszczenie odbudowy Polski w programie wojennym antyniemieckiej Ententy. Doprowadziły go one ostatecznie do przewodniczenia polskiej delegacji na kongresie paryskim w 1919 r. Przewodniczenia – o paradoksie – z ramienia Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. Jak widać, ten ostatni, chociaż reprezentował „przestarzałą” wizję Polski i polskości, okazał się dużo zręczniejszym politykiem.

Państwo Dmowskiego i Piłsudskiego było w jakimś sensie syntezą obydwu wizji Polski, ewidentnie jednak niespójną. Obaj zmarli, zanim ich dzieło zawaliło się w 1939 r. pod ciosami nazistowskich Niemiec i sowieckiej Rosji. Jednak dziedzictwo ich myślenia i działania pozostało żywe. Kolejne pokolenia polskich polityków odwoływały się do kojarzonych z nimi koncepcji politycznych. Mówiono nawet, że polityką polską rządzą wciąż ich „dwie trumny”. I dzisiaj prezydent Polski chętnie deklaruje się jako uczeń Piłsudskiego, a przywódca jednej z głównych partii, wnuk bliskiego współpracownika przywódcy „endeków”, nosi imię Roman, jak sam z dumą twierdzi – na cześć Romana Dmowskiego.

Dmowski pod ostrzałem

Budowa kolejnych pomników Marszałka nie wzbudza dziś większych sporów, chociaż kontrowersyjnych posunięć i w jego życiu nie brakowało. Inaczej jest z Romanem Dmowskim. Tradycyjnie już pisze się o jego „antysemityzmie” i „ksenofobii”. Padło nawet oskar-

zenie Dmowskiego (zmarłego w styczniu 1939 r.) o współodpowiedzialność za niemiecki program eksterminacji Żydów podczas II wojny światowej. Nie budzi przecież niczyich wątpliwości, że Dmowski uważał wpływ Żydów na kulturę i politykę polską za szkodliwy, Ukraińców zaś (jako jeszcze bardziej gnuśnych od Polaków) chciał „hartować w ogniu walki”. I Żydzi nie pozostali dłużni (co szkodziło i szkodzi naszej sprawie), i Ukraińcy niestety wzięli sobie te uwagi do serca. Jeśli więc Roman Dmowski zasłużył na swój pomnik, to na pewno nie za osiągnięcia na polu stosunków z tymi narodami.

Krytycy Dmowskiego rozumieją to chyba dobrze. Dlatego też niektórzy za główny cel obrali sobie podważenie tych elementów dziedzictwa Narodowej Demokracji i jej przywódców, które przyjęło się uważać za pozytywne. A więc dorobku w sprawie demokratyzacji sprawy polskiej i przywrócenia Polsce należnego jej miejsca w Europie. Niestety, w poszukiwaniu polemicznej amunicji najczęściej ograniczają się oni do sięgnięcia do wątpliwej „skarbnicy” polskich mitów i stereotypów. A mogliby np. bliżej przyjrzeć się roli, jaką za plecami Dmowskiego, wówczas szefa Komitetu Narodowego Polskiego (KNP) w Paryżu, odegrał niejawny członek tegoż komitetu i brytyjski agent Jan hr. Horodyski. Mieliby wtedy poważne i ciekawe argumenty. Dość przypomnieć, że ów komitet, którego zdjęcie reprodukowane jest w każdym podręczniku historii Polski, otrzymywał od Anglików i Amerykanów potężne subsydia z przeznaczeniem na działalność propagandową i wywiadowczą, w czym aktywnie uczestniczył „oficer prowadzący” hr. Horodyskiego, znany pisarz William Somerset Maugham⁶.

Ujęcie klasowe „polskiego roku 1905”

Tymczasem nawet niespecjalnie interesujący się historią czytelnik musi przecierać oczy ze zdumienia, czytając np. o „sojuszu [„endecji”] z klasami posiadającymi przeciwko emancypacyjnym dążeniom robotników i chłopów” i „zatrutych owocach”, jakie ten sojusz wydał podczas „rewolucji 1905”⁷. Skąd dziś biorą się takie sformułowania? Otóż zapewne z bezkrytycznej lektury pracy Stanisława Kalabińskiego *Antynarodowa polityka endecji w rewolucji 1905–1907* (rok wyd. 1955), ewentualnie jej łagodniejszej mutacji, napisanej wspólnie z badaczem dziejów ruchu robotniczego oraz Żydów polskich Feliksem Tychem, która dla odmiany utrwałała wśród czytającej publiczności fałszywą alternatywę, zawartą w tytułowym pytaniu *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja?* (Warszawa 1969). Dzisiaj dzięki poważnym badaniom Roberta Blobauma (i skromniejszym – niżej podpisanego) wiemy, że obraz zdarzeń przedstawiony w owych pracach jest po prostu nieprawdziwy⁸. Warto przy tej okazji przypomnieć, że jesienią 1905 r. w Królestwie Polskim miały miejsce masowe wystąpienia społeczne, które można śmiało porównywać do czasów „pierwszej Solidarności” czy „polskiego roku 1956”. Na ulice Warszawy, pod biało-czerwonymi sztandarami, wychodziły setki tysięcy ludzi. Główny nurt tego ruchu, kontrolowany przez Dmowskiego i jego kolegów z Ligi Narodowej, był oczywiście antyrosyjski, sam sobie jednak narzucał ograniczone cele, podobnie jak to czynili Polacy w 1956 r. i 1980 r. *Notabene* także i w 1905 r. Polacy stanęli wobec groźby masowych rosyjskich represji (pod pretekstem tłumienia sprovokowanego powstania narodowego). Można wręcz powiedzieć, że

⁶ Zob. szerzej W. Bułhak, *Agenci i literaci*, „Mówią Wieki” 1996, nr 11–12, s. 26–27.

⁷ Zob. np. A. Cała, A. Ostolski, *Dmowski, prekursor oszołomów*, „Rzeczpospolita”, nr 251, 26 X 2006.

⁸ R. Blobaum, *Rewolucja. Russian Poland, 1904–1907*, New York–London 1995; W. Bułhak, *Dmowski – Rosja a kwestia polska. U źródeł orientacji rosyjskiej obozu narodowego 1886–1908*, Warszawa 2000, s. 121–141.

Władysław Gomułka jesienią 1956 r. i przywódcy „Solidarności” w latach 1980–1981 r., choć brzmi to paradoksalnie, stąpali po ścieżce wytyczonej przez Dmowskiego.

Polski Żyd kieruje *Foreign Office*?

Wprowadzenie sprawy polskiej na europejskie salony w czasie I wojny światowej stanowi koronny argument w arsenale zwolenników Dmowskiego. Przeciwnicy proponują jednak w zamian historię zatargu Dmowskiego z pewnym ważnym polskim Żydem. Zatargu, który – ich zdaniem – skompromitował przywódcę endeków w oczach jego brytyjskich partnerów i stał się przyczyną zastosowania wobec niego (a co za tym idzie, i sprawy polskiej) swoistego ostracyzmu.

Spór rzeczywiście miał miejsce. Z młodym (ur. 1888), wybitnie zdolnym historykiem i dyplomata, Lewisem Namierem, urodzonym w Polsce jako Ludwik Bernstein-Niemirowski. Jako absolwent Oksfordu i London School of Economics znalazł się on w czasie wojny w *Foreign Office* (brytyjskim ministerstwie spraw zagranicznych) w roli analityka pracującego na rzecz wywiadu politycznego. Stopniowo jednak, za sprawą swych zdolności i kontaktów zadzierzgniętych na studiach, zyskał bardzo silną (choć oczywiście nieformalną) pozycję w brytyjskich kręgach decyzyjnych.

Jest prawdą, że po przyjeździe Dmowskiego do Londynu obaj panowie znaleźli się szybko w ostrym konflikcie. Konflikt ten miał jednak politycznie racjonalne podstawy. Namier wspierał bowiem swego przyjaciela Augusta Zaleskiego (szefa polskiego MSZ w okresie międzywojennym i w rządzie RP na emigracji, po II wojnie światowej – prezydenta RP na Uchodźstwie). W czasie I wojny światowej Zaleski reprezentował na wyspach interesy piśsudczyków. Element polsko-żydowskiej niechęci czy wrogości był w sporze Dmowski–Namier niewątpliwie obecny, dodając wzajemnym intrygom nieprzyjemnego posmaku. Namier oskarżał zatem Dmowskiego wobec Anglików o korszachy z wrogami Ententy. Dmowski odpowiadał dokładnie tym samym. Ale też rozpuścił w londyńskich salonach złośliwy dowcip o dwóch bliźniakach – Bernsteinie (Namierze) i Bronsteinie (Lwie Trockim), jako przyczynie problemów Europy Środkowo-Wschodniej.

Na personaliach jednak rzecz się nie kończy. Kiedy w 1917 r., po wybuchu rewolucji w Rosji, Dmowski odstąpił karty i wystąpił na Zachodzie z programem odtworzenia Polski wystarczająco silnej, by samodzielnie funkcjonować na geopolitycznym obszarze między Niemcami a Rosją, Namier stanął w obronie interesów rosyjskich. Jego zdaniem Polska jako „mały kraj”, w ściśle etnograficznych granicach, powinna zostać w rosyjskiej strefie wpływów. Generalnie zresztą utożsamiał się z rosyjską wizją sprawy polskiej, a to dzięki jednemu ze swych preceptorów, oksfordzkiemu historykowi Pawłowi Winogradowowi. Wielu brytyjskich polityków podzielało te poglądy, obawiając się globalnych skutków niepodległości Polski w postaci „odepchnięcia” Rosji od Europy i zbytignego osłabienia Niemiec. Spór ten, jak wiemy, został ostatecznie rozstrzygnięty w... Jałcie.

Pomnik Romana Dmowskiego

Z jakiego powodu zasłużył Dmowski na pomnik? Na to pytanie nie jest łatwo odpowiedzieć w kilku zdaniach historykowi, który sporo czasu poświęcił analizie różnych aspektów i meandrów jego polityki i zarazem osobie przywiązanej, z przyczyn rodzinnych, do kresowej odmiany „tradycyjnej polskości”, którą Dmowski – jakże przekonująco – starał się wyrzucić na śmietnik historii. Dla mnie osobiście najważniejszym argumentem „za” jest wkład Autora traktatu *Niemcy, Rosja i kwestia polska* w polskie myślenie o geopolityce, a także wyprowadzone z tego myślenia wnioski, łącznie z tym najważniejszym – o związaniu sprawy polskiej z głównym nurtem zachodniej cywilizacji, co kiedyś oznaczało – w wymiarze instytucji politycznych – Ententę, a dzisiaj – Unię Europejską i Sojusz Północnoatlantycki.